

jak wymigać się od wojska — wienczysław

Od autora: UWAGA! tekst tylko dla młodzieży! wszystkim powyżej czterdziestki, wstęp WZBRONIONY!!!

Ten tekst powinien być napisany ponad ćwierć wieku temu.
Teraz służba wojskowa nie jest już zaszczytnym obowiązkiem.
Podobno jest nawet więcej chętnych na noszenie munduru,
niż wolnych miejsc w wojsku.

Kiedys jednak było inaczej. Wymiganie się od wojska
stanowiło niemały problem, ale dla dużej grupy wrażliwych
młodych ludzi była to oczywistość.

Cofnijmy się zatem w ponure czasy stanu wojennego.
Czasy , w których z czarno - białych telewizorów straszili
ubrani w wojskowe mundury dziennikarze, najważniejszy
generał nosił ciemne okulary, a kiedy przemawiał, siedział
sztywny jak kołek. Ludzie pluli w telewizory na jego widok
i obrzucali go straszliwymi, jeżącymi włosy
przekleństwami. W sklepie bez problemu można było kupić
tylko ocet i musztardę. Wódka była reglamentowana.
Na jednego pełnoletniego obywatela przypadała jedna
butelka wódki miesięcznie. Gdyby wtedy istniał internet,
pewnie popularność zdobyłoby hasło "zabierz babci flaszkę".
Posiadanie babci, która ze względu na zły stan zdrowia albo
wyznawane zasady nie piła alkoholu, było skarbem. Można
było jakoś dogadać się z babcią i wymienić posiadany
wyrób czekoladopodobny, cukierki czy sztuczny miód na
drogocenny alkohol.

Wszystko to jednak była kropla w morzu potrzeb.
Dlatego narodowym trudem Polaków stało się pędzenie
bimbru. Pędzono wszędzie. Na wsi i w mieście.
W willach i blokach. Pędzili robotnicy, rolnicy i inteligencja.
Bez różnicy. Dorastająca młodzież, której nie wystarczała
jedna flaszką od babci, pędziła bimber po domach podczas
nieobecności rodziców.

Sprzęt był prymitywny - jakieś gary, rurki, dwa statywy chemiczne
i najprostsza chłodnica. Aparatura była mało wydajna, więc imprezy
często przenosiły się do kuchni, gdzie stłoczeni przy kuchence
gazowej, na której buzował zacier, dobrze zapowiadający się
młodzi alkoholicy, śledzili wzrokiem każdą
spływającą z chłodnicy do szklaneczki kroplę.
Ledwo szklaneczka wypełniła się przeźroczystym płynem,
już była wypijana. Ciepły, świeży bimber, prosto z kolby,

szybko uderzał do głowy.

To były czasy ciepłego alkoholu. Bimber, wódka, piwo (którego nie było) - wszystko sprzedawano (podawano) ciepłe. Lodówki stały puste albo kisła się w nich woda mineralna lub polo-cockta. Na imprezach typu "osiemnastka" alkohol nie miał szans się schłodzić. Natychmiast był wypijany. Maruderzy, którzy stracili czujność i nie napili się wtedy, kiedy alkohol jeszcze był, chodzili niedopici i czekali na zrzutę na melinę. Ten moment następował ZAWSZE!

Alkohol zawsze się kończył i zawsze przychodziła ta chwila: jeden z gości zbierał do czapki datki na następne flaszki. Nie było wtedy sklepów nocnych, taksówek na telefon i innych udogodnień. Życie było ciężkie i wymagało hartu ducha - wódka zakupiona na melinie również była ciepła. Wyboru zazwyczaj nie było żadnego. Była Vistula - brało się Vistulę. Był tylko Bałtyk - kupowało się Bałtyk.

O jedno można było być spokojnym. Wódka zakupiona na melinie nigdy nie była oszukana. Meliny były prywatnymi interesami i musiały dbać o swoją reputację. Gdyby wszystkie firmy w PRL były prowadzone tak uczciwie jak meliny, ludziom żyłoby się łatwiej. Niestety czasem nawet prywatni przedsiębiorcy mieli skłonność do oszustwa. "Poproszę jagodziankę z jagodami" mówił mój kumpel do pani w białym (powiedzmy) fartuchu i była to czytelna aluzja. Zwykle jagodzianki jagód nie zawierały. Tak jak woda z sokiem z saturatora. Jak kto chciał poczuć sok, musiał prosić "wodę z podwójnym sokiem". Takie czasy.

Piwa w sklepach nie było. Bywało w mordowniach zwanych "kuflotekami". Na moim osiedlu była taka jedna - ohydny barak kryty papą łączył się "ogródkiem piwnym". Ogródek piwny otoczony był wysokim płotem z blachy falistej, klepisko wysypane było żużlem, w który wbite były masywne nogi pancernych stołów. Krzesel nie było. Konsumpcja odbywała się na stojąco. W części zadaszanej rządził pan Mietek. Przed okienkiem do pana Mietka kłębił się gęsty tłum spragnionych złotego trunku mężczyzn. Pan Mietek przez okienko odbierał od ludzi puste kufle i pieniądze. Frajerzy, którzy nie mieli przygotowanej wyliczonej kwoty, byli w plecy. Pan Mietek nigdy nie wydawał reszty. Było to ponury olbrzym o twarzy psychopatycznego mordercy. Budził respekt. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś upominał się o pieniądze.

Piwo należało wypić szybko. Kufla było mało i stłoczeni w kolejce ludzie złym wzrokiem patrzyli na smakoszy

nadmiernie długo delektujących się trunkiem. Zresztą nie było się czym delektować. Piwo było ciepłe (oczywistość), chrzczone i podlej jakości.

Ale ja przecież nie o tym miałem pisać.
Tylko jakoś zdryfowałem.

A przecież miałem napisać o tym jak wymigać się od wojska.
Wtedy to był poważny problem. Co zrobić, żeby nie wzięli nas do wojska.

Jesteśmy normalnymi młodymi ludźmi. Zamiast uganiać się po poligonie z karabinem, wolimy uganiać się za dziewczętami. Zamiast padać na twarz i tarzać się w błocie, wolimy raczej napić się browarka gdzieś na łące albo w parku. Zamiast czyścić wojskowy kibel szczoteczką do zębów, wolimy wypad do kina. Zamiast wysłuchiwać wrzasków kaprała - idioty, wolimy jednak posłuchać Pink Floydów, Beatlesów, Hendriksa, Sex Pistols. Nie mamy wygórowanych wymagań. Nasza wolność to ławka w parku i skrawek błękitnego nieba. To, że wódka jest ciepła wcale nam nie przeszkadza. Zresztą innej nie znamy.

Nie chcemy wiele. Chcemy tylko trochę wolności.
Ale jeśli nie mamy wady wzroku minus osiem dioptri, amputowanej w pachwinie nogi, paraliżu, epilepsji, schizofrenii, stwardnienia rozsianego itp. itd. - ta wolność na dwa lata zostanie nam odebrana.

Możemy wymigać się od wojska symulując depresję.
Ale jest to droga trudna i wymagająca dużego hartu ducha.
Najpierw kupujemy albo pożyczamy "Melancholię" Kępińskiego i uczymy się jak najwięcej o tej strasznej chorobie.
Potem popełniamy nieudane samobójstwo. Najlepiej nażyć się leków nasennych, byle nie za dużo.
"Przypadkowo" odwiedzający nas kolega wszczyna alarm i zabierają nas do szpitala. Potem lądujemy w psychiatryku na obserwacji. I tu zaczyna się najtrudniejsza część operacji. W szpitalu podają nam leki pobudzające, po których chce się nam skakać i śpiewać. Tymczasem musimy być stale smutni i milczący - w końcu mamy depresję. Trudno przetrzymać ten ciężki okres. Ale jednemu z moich kumpli się udało.
Po trzech miesiącach spędzonych w szpitalu uznano go za wariata i wypuszczono. Żółte papiery, które otrzymał

były dla niego bilet do wolności. Nie musiał iść do wojska!

Druga metoda, "na narkomana", też nie należy do przyjemnych. Wymaga planowania z dużym wyprzedzeniem i wielu wyrzeczeń. Zaletą jest brak konieczności zażywania szpitalnych leków antydepresyjnych, które jednak, co tu kryć, mocno ryją beret.

Na rok albo dwa, przed wizytą w Wojskowej Komendzie Uzupełnień, zapuszczamy włosy. Im są dłuższe, tym dla nas lepiej. Trzy miesiące przed godziną zero intensywnie się odchudzamy. Najlepszą metodą na odchudzanie jest jedzenie codziennie na śniadanie, obiad i kolację, chleba z masłem i serem żółtym. Po tygodniu takiej diety jemy tylko wtedy, kiedy naprawdę czujemy głód. O przejadaniu się nawet nie pomyślimy.

Miesiąc przed wizytą w WKU przestajemy się myć. Chodzimy, śpimy w jednym ubraniu. Nie zmieniamy bielizny, skarpetek itp. Nie myjemy zębów! Prosimy koleżankę z liceum dla pielęgniarek o codzienne wkłucie się nam w żyłę. Wszystko po to, żeby dobrze wypaść przed wojskowo - lekarskim konsylium. Na tydzień przed komisją przestajemy jeść cokolwiek. Wyglądamy już nieźle. Tłuste, długie włosy, brudne ciuchy, żółte zęby, pokłute żyły na obu rękach, chudy zarośnięty pysk. (Zapomniałem o bardzo ważnym - nie golimy się!!). Śmierdzi nam z ust. Cali śmierdzimy. A będziemy śmierdzieć jeszcze bardziej z powodu głodówki.

Dzień przed wizytą upijamy się do nieprzytomności. Żeby mieć nazajutrz ostrego kaca. Głodni, brudni i skacowani idziemy na komisję. Przed wejściem do budynku WKU wypalamy jointa. Najlepiej, żeby joint był mocny. Mocny joint, w połączeniu z głodem i kacem, da nam ten jedyny w swoim rodzaju błysk szaleństwa w oczach, którego tak bardzo potrzebujemy.

Jeśli nie wyrzucą nas od razu na zbity pysk z kategorią "E", możemy spróbować trochę podyskutować. Absolutnie nie zdradzamy się z naszym stosunkiem do wojska! Wręcz przeciwnie, prosimy o przydzielenie nas do jednostki bojowej, gdzie będziemy mieć stałą styczność z bronią palną. Zapewniamy siedzących za biurkiem lekarzy i wojskowych, że nie możemy się już doczekać chwili, kiedy będziemy sobie mogli postrzelać. Ponieważ mamy kaca i jesteśmy upaleni gandzią, nie musimy się nawet specjalnie starać, żeby nasze przemówienie nie było zbyt składne.

Po otrzymaniu kategorii "E", wracamy do domu, myjemy się
ubieramy świeże ciuchy i wreszcie możemy się porządnie
najeść.

Ojej! Ale po co ja w ogóle to wszystko napisałem?

To chyba przez to, że mam kaca. Na co komu dobre rady,
skoro teraz nikt do wojska, jeśli nie chce, to iść nie musi?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest
stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z
dnia 4 lutego 1994r.).

wieczyslaw, dodano 16.05.2013 19:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.